

"PRZEGLĄD POWSZECHNY"

A. VAN DYKE

HITLERYZM A RELIGIA



KRAKÓW 2016

www.ultramontes.pl

"PRZEGLĄD POWSZECHNY"

Hitleryzm a religia

A. VAN DYLE

I.

Hitleryzm jest bezsprzecznie najsilniejszym z prądów politycznych współczesnych Niemiec. Wie o tym świat cały, ale czy wszystkim wiadomo, czym jest ten ruch polityczny, który umiał sobie zyskać tak licznych zwolenników we wszystkich środowiskach społecznych? Jakie jest jego podstawowe założenie? Jakie cele? W jaki sposób mógł osiągnąć tak szybko powodzenie? Szukając odpowiedzi na te pytania, łatwo stwierdzamy jedno: hitleryzm jest nie tylko ruchem politycznym, jego istota nie ogranicza się jedynie do dziedziny polityki.

Czymże więc jest? Światopoglądem? Filozofią? Może religią?

Chcąc dać na to odpowiedź, jesteśmy w kłopotcie: wszakże kierunek ten tak wiele miejsca poświęca polityce: polityka na pierwszym w nim występuje planie. Jakże więc ruch, który umiał rozentuzjzmować dla polityki 15-to, 10-cio letnich chłopów, nie miałby być kierunkiem politycznym?

A jednak takie twierdzenie nie zadowala w zupełności! Może więc w prądzie tym kryją się różne myśli, "światopoglądy", "filozofie", których wspólną cechą charakterystyczną było to, że ośrodkiem ich koncepcyj nie są walory duchowe – "filozofią", która właściwie rezygnuje z filozofii, bo jej istota polegałaby na obniżeniu wartości istotnych, na zaprzeczeniu teoretycznym czy praktycznym czynnika duchowego.

To burzenie hierarchii istotnych wartości czyż nie może uchodzić za rys charakterystyczny czasów obecnych? Jest to znamieniem ogólnym naszej epoki, że czynnik duchowy stracił swą wartość. A jednak mimo to w przyszłości historycy czasów dzisiejszych będą czynili próby, by dać obraz życia duchowego naszej epoki.

Obraz ten jednak nie będzie prawdopodobnie pochlebny dla naszego wieku, stwierdzi bowiem, że przeważna część dzisiejszych ludzi z większym zainteresowaniem odnosi się do auta, zapasów sportowych, footballu, do kwestyj ekonomicznych i technicznych, niż do wieczystych walorów religii. Więc "życie duchowe" – bez ducha.

Obraz ten wykaże, mimo pozorów może zewnętrznie lecz złudnie lepszych, że istotne tradycje życia duchowego i kulturalnego kontynuuje dziś jedynie mniejszość, która nie wyciska swego piętna na współczesnej epoce, że życie prawdziwie duchowe naszych czasów ogranicza się do pewnego rodzaju ukrycia się dobrowolnego czy przymusowego, a może nawet odwrócenia się od prądów aktualnych, i że duch czasu, jego znamiona i tendencje zasadnicze to raczej negacja życia wewnętrznego, albo przynajmniej cechy, które nie mają nic wspólnego z tym, co nosi miano "duchowości".

Przyszłość nazwie nasz wiek "schyłkiem kultury", a najbardziej charakterystycznym symptomem tego obniżenia może być fakt, że nawet mieszkańcy wsi, tego dawnego źródła życia społecznego, rozpadają się w masę martwą, bezduszną i nie ma wątpliwości, że proces w tym kierunku postępuje. Dowodem tego jest rozpolitykowanie się wieśniaków, czego świadkami jesteśmy w Niemczech: nie ma już "ludu", "organizmu narodowego", naród rozkłada się. Trudno znaleźć nazwę na oznaczenie tego procesu – jego wyrazem zanik narodu, powstawanie zaś trzody, hordy.

A narodowy socjalizm czyż nie jest prawdopodobnie zewnętrznym wyrazem tego zjawiska, które się spełnia dzięki jakiemuś fatalizmowi, czy niezwalczonemu quasi-fatalizmowi?

Jakaś religia polityczna – wszak wiele jest dziś religij bez Boga – czy światopogląd, który umieszcza politykę w centrum i sercu swych spraw? lub paralela do bolszewizmu rosyjskiego?

Dla marksizmu bolszewickiego jedynie czynnik ekonomiczny ma znaczenie, wszystkiemu innemu zaprzecza on, ekonomia jest dlań absolutem i miarą wszystkiego. Prymat ekonomii, techniki, pierwszeństwo polityki, to tylko pojedyncze odcienie jednej wielkiej herezji ogólnej, która jest chorobą naszego wieku.

Wartości nie zasługujące na uznanie albo błędnie uznane za absolut, podczas gdy w słusznym porządku rzeczy nie może być inaczej, tylko pierwszeństwo trzeba oddać czynnikowi duchowemu: *prima anima*.

Lecz właśnie ta teza, tak jasna i istotna, doznaje zaprzeczenia i wzgardy. Powstaje zupełny chaos w hierarchii walorów, dzięki wysunięciu wartości drugo- lub trzeciorzędnych, a nawet czynników bezwartościowych na miejsce pierwsze i absolutne. A możliwe to jest tylko w epoce, w której panuje zamęt pojęć, ubożenie i upadek duchowy.

Pragnienie wciśnięcia tego ruchu narodowego socjalizmu w ramy ogólniejsze prądów i pojęć kulturalnych zmusza nas do zbyt długiego może wyjaśniania jego istoty. Łatwo spostrzec, że trudno posługiwać się w objaśnianiu tych pojęć nazwami sprecyzowanymi już i określonymi w dotychczasowym tradycyjnym sposobie – wszystkie przyjęte terminy okazują się mniej lub więcej niedokładne.

Przypatrzmy się rzeczy bliżej.

Powyżej powiedzieliśmy, że dla narodowego socjalizmu wszystkie walory stają się czynnikami służącymi polityce. Kierunek to może najbardziej skrajny, opowiadający się za socjalizmem państwowym. Państwo jest wszystkim, jednostka sama w sobie nie ma żadnego znaczenia: oto ewangelia, głoszona otwarcie przez hitlerizm. Można by tu mówić o kulcie, o uwielbieniu państwa – ono jest źródłem prawa i wszelkiego obowiązku. Mieści się w takim określeniu absolutne i zupełne zaprzeczenie wszelkiego prawa naturalnego i Bożego. I narodowi socjaliści nie ukrywają wcale tego bałwochwalczego kultu pogańskiego dla państwa; wszechpotęga państwa ubóstwianego to pierwszy artykuł *creda* hitlerowskiego.

Nietrudno znaleźć źródło tej nieludzkiej koncepcji: tkwi ono w doktrynie Hegla.

A przecież nie państwo jako takie otaczają hitlerowcy kultem bożym – nie państwo, poza różnymi partiami politycznymi, państwo jako wcielenie całego narodu, ale państwo pojęte jako zespół ich zwolenników. Są oni najbardziej zaciekłymi wrogami państwa istniejącego, dzisiejszego, które uznaje równość wszystkich obywateli wobec prawa; ich państwo, państwo, które chcieliby stworzyć, ich *drittes Reich* byłoby utożsamieniem zupełnym państwa z ich partią.

Nie byłoby to państwo w pojęciu tradycyjnym, musiałoby ono ustąpić miejsca nowej strukturze: partii narodowo-socjalnej. Byłaby to zupełna analogia z Rosją bolszewicką; Niemcy podzieliłyby się na dwie kategorie: wszyscy niehitlerowcy znaleźliby się poza prawem, jak "burżuje" w Rosji bolszewickiej. Komu się to wydaje dziwne, nieprawdopodobne, niech sięgnie do programu konstytucyjnego partii narodowych socjalistów! Słowa tam nieco inne niż powyżej przytoczone, lecz kto potrafi je zrozumieć, wyczyta z nich sens jasny.

W tym "trzecim państwie" wolność będzie w praktyce zniesiona. Państwo to rości sobie pretensje do tego, by być jedynym wychowawcą narodu: dzieci nie należą już do rodziców, ale do państwa. Będzie jedynie szkoła państwowa, szkoły prywatne i religijne będą zniesione i zabronione (1).

Zrzeszenie narodowo-socjalnych nauczycieli *Nationalsozialistische Lehrerbund* opublikowało program szkolny – zbiór wytycznych dla organizowania nauki publicznej. Jest to konsekwentne zastosowanie centralnego dogmatu tego kierunku, a zawiera zasadnicze i świadome przeciwieństwo pod każdym względem do tych norm, których domaga się Kościół dla wychowania publicznego, wyrażonych w encyklice Ojca Świętego o wychowaniu chrześcijańskim.

Więc wszechwładztwo zupełne państwa; państwo równa się partii hitlerowskiej. Nietrudno dostrzec, że w praktyce ten system niesie ze sobą tyranie pretorianów Hitlera.

Narzuca się pytanie: jak się to dzieje, że tak wielka część narodu niemieckiego samorzutnie pragnie takiego kierunku?

Przez zbieg nieszczęśliwych okoliczności może się prąd taki ustalić w narodzie wbrew jego woli, jak się to stało w nieszczęśliwej Rosji. Dla narodów jednak przyzwyczajonych do tradycji chrystianizmu i pojęć wolności, urobionych przez chrześcijaństwo, podobny kierunek myślenia jest właściwie niezrozumiały. Możliwość przyjęcia go w Niemczech da się chyba wytłumaczyć istnieniem ducha właściwego Prusakom, a napiętnowanego tak bezlitośnie przez wielkiego biskupa Kettelera. Prusacy umieli zaszczepić w swych poddanych ducha absolutnego podporządkowania się – instynktownego przekonania o prymacie państwa nad jednostkami.

Prawdą jest także, że burżuazja "liberalna" niemiecka (nie mówię o burżuazji katolickiej w krajach reńsko-westfalskich, o południowych Niemczech, które są zawsze bardzo wierne Kościołowi) była zawsze pozbawiona godności i

jej poczucia, jej liberalizm nie miał nic wspólnego z pojęciem *libertas*, od którego to słowo pochodzi, jej wolność ograniczała się do nienawiści papieża, którą Luter zaszczerpił w swych zwolennikach i która była jedynym dziedzictwem wiernie przekazywanym po herezjarsze z Wittenbergi.

Była to ta sama burżuazja, która gloryfikowała Bismarcka, umożliwiała jego dzieło, a następnie ubóstwiała w sposób bałwochwalczy Wilhelma II. Ona to wznosiła pomniki, zbyt wymownie świadczące o zubożeniu i barbarzyńskości umysłów – budowle zbyt wysokie i olbrzymie, które tworzą nowe dzielnice miast niemieckich i wywołują przerażające zdumienie obcokrajowców, którzy je po raz pierwszy oglądają, tak brak im wszelkiego stylu i gustu, a imponują jedynie swoją kolosalnością.

Tradycje więc polityczne, społeczne i kulturalne burżuazji niemieckiej uległy w znacznej mierze rozkładowi i to tłumaczy wiele. Jest rzeczą niemal tragiczną, że właśnie ten naród, który w wiekach minionych posiadał tradycje może najsilniej wszczepione wolności, naród, w którym wolne miasta były ojczyzną mieszczaństwa, dając mu poczucie dumy i świadomość własnej godności, że ten właśnie naród mógł ulec takim bolesnym kataklizmom duchowym i kulturalnym. Burżuazja niemiecka nie umiała się oprzeć wpływom, idącym od wschodu Łaby. Tam, we właściwych Prusiech był rodzaj ludzi, predestynowanych, jeśli tak można powiedzieć, do przyjęcia doktryny takiej jak hitleryzm. Hitleryzm wykazuje dowodnie, że burżuazja niemiecka, przynajmniej znaczna jej część upodabnia się w sposób znamieny do umysłowości pruskiej, którą tak często wyszydzały obcy, a niemniej także w krajach niepruskich samych Niemiec.

Można więc określić hitleryzm, jako samobójstwo polityczne, społeczne, moralne i kulturalne burżuazji niemieckiej. Zbiorowe to samobójstwo; burżuazja jako taka przestaje istnieć; – stając się hitlerjańską sama świadczy o swej śmierci.

Lecz jak to jest możliwe?

Rewolucja z roku 1918 odebrała drobnemu mieszczaństwu razem z najwyższym szefem wojny, "Allerhöchster Kriegsherr" (pojęcie trudne do oddania w innych językach, bo termin niemiecki wyraża niby jakieś zrównanie naczelnika spraw wojskowych z Bogiem) służalczą uległość wobec władzy wojskowej. Można by przypuszczać, że naród zatęsknił w takiej chwili do odzyskania swych praw i szczęścia wolności. Rewolucja dała mu możliwość

samodzielnego pokierowania swym losem, – lecz, gdy się widziało, jak naród niemiecki dążył do tego, by się tej samodzielności pozbyć, można było pomyśleć, że nie wiedział, co z nią począć. I jesteśmy świadkami widowiska opłakanego: demokracja sama siebie obala, całkiem zresztą legalnie.

Zapewne ta opłakana przemiana umysłowości burżuazji niemieckiej i tradycje społeczne i kulturalne pruskie tłumaczą w znacznej mierze, że teren był przygotowany do przyjęcia doktryny, która w praktyce schodzi do zupełnego zaprzeczenia wolności. Życie organiczne narodu rozkłada się – pozostaje jedynie gatunek "człowieka stadowego", który przecuciem prymitywnym instynktownie wiedziony odkrywa łatwo i szybko podobieństwo swej umysłowości z doktryną i kierunkiem hitleryzmu.

Lecz to jeszcze nie wyjaśnia wszystkiego. Prusy to nie Niemcy całe – Prusy właściwe to mniej więcej piąta lub czwarta część Niemiec – a antypatia do Prus była bardzo silna i wyraźna, zwłaszcza w Dolnej Saksonii, tzn. w Hanowerze (protestanckim ale antypruskim), nad Renem i w Westfalii, na południu Niemiec, nawet w Szlezwig-Holstein i w miastach hanzeatyckich, w Hesji, w Saksonii; w tych ostatnich krajach przynajmniej w środowiskach licznych zresztą i wpływowych, które pozostały wierne dawnym tradycjom, podczas gdy w powyżej wymienionych wrogi stosunek do Prus był prawie ogólny.

Faktem jest jednak, że socjalizm narodowy umiał zgrupować około swej idei zwolenników także w tych krajach i w tych środowiskach, które dawniej były mniej lub więcej odporne na zgubne wpływy pruskie.

Postaramy się wyjaśnić jak się to stało.

Nie chcemy tu uwypuklać licznych przyczyn zewnętrznych powodzenia hitleryzmu. Dla wielu przyłączenie się do tego kierunku nie było niczym innym, tylko aktem rozpacz. Wielkie środowiska burżuazji średniej i małej zostały ekonomicznie zniszczone, państwo może nie dało im dostatecznej pomocy i to było w każdym razie okolicznością pomyślną dla propagandy radykalnego prądu.

Lecz nie w tym jeszcze istotny kryje się powód jego rozwoju. Trzeba nadto wyjaśnić warunki wewnętrzne, które umożliwiły powodzenie doktryny, obniżającej znaczenie jednostki, a ubóstwiającej państwo.

Czyż "Państwo" nie jest czymś martwym, sztucznym, biurokratycznym, mechanicznym, czymś, co trudno otoczyć aureolą mistyczną? Hegel ubóstwił wprawdzie państwo, ale nie potrafił dla tej myśli rozentuzjzmować mas, jego panteizm państwowy nie zyskał wyznawców wśród drobnych mieszczan, pracowników sklepowych itp. A to właśnie musimy podkreślić w hitleryzmie: w jego pojęciu państwo-bożyszcze ma znamię całkiem specjalne – jest ono oparte na rasie.

Wracamy do punktu zasadniczego, z któregośmy wyszli: hitleryzm to jedna z licznych form religii, pozbawionej pierwiastka Bożego.

Zobaczmy to wkrótce dokładnie.

II.

Spróbujmy sformułować zasadniczy dogmat tej religii: jest nim ubóstwienie rasy "nordyckiej" czy germańskiej. Rasa jest więc – jak okazuje ścisła analiza tego kierunku – wartością zasadniczą, absolutną, której wszystko inne się podporządkowuje. Naturalnie w praktyce schodzi do tego, że państwo jest czynnikiem górującym, bo rasa jako taka nie może nic czynić, nie może podbijać i zwyciężać jednostek, nie może wydierać wychowania dzieci rodzicom i Kościołowi: widzialnym i dotykalnym jej narzędziem jest państwo. Uważamy, że tkwi w tym głęboka ironia, że właśnie w imię tej rasy, która jest może najbardziej indywidualizująca ze wszystkich, państwo-potwór bierze górę: państwo-niszczyciel wszelkiej wolności indywidualnej.

Byłby to może dowód – jak powyżej zaznaczono – że pionierzy hitleryzmu to nie Germanie czystej krwi, ale mieszańcy germańsko-słowiańsko-mongolscy. Na to naprowadza studium fizjognomii niejednego z nich!

Nie przesadziliśmy mówiąc, że narodowy socjalizm to światopogląd, religia (lub raczej namiastka religii). Jedno z pism o charakterze dogmatycznym, traktujące o tej religii: *Wesen, Grundsätze und Ziele der N. S. D. A. P.* (str. 43) oświadcza w sposób stanowczy, że narodowo-socjalizm chce być światopoglądem – hitleryzm więc sam ogłasza i rości sobie pretensje do tego, by być czymś więcej, niż ruchem czysto politycznym.

Wedle niego jedynie rasa północna ma istotne prawo do przyznania sobie przymiotu: "ludzkiej", inne, więc także śródziemnomorska, składają się z jednostek niżej od człowieka stojących. Wszystkie wielkie wartości duchowe,

artystyczne, filozoficzne, jakimi się cieszy ród ludzki, są – zdaniem hitleryzmu – wytworem ludzi północy. Pozostałe rasy nie mają siły twórczej, są *unschöpferisch*. Wszystkich wielkich ludzi całej ludzkości przywłaszcza sobie rasa germańska, na przykład Dantego. Podobne śmieszności czyta się na każdej stronie biblii narodowego socjalizmu pt. *Mit XX wieku* Alfreda Rosenberga, nieomylnego proroka herezji i naczelnego redaktora monachijskiego organu samego Hitlera.

Filozofia narodowego socjalizmu jest więc kultem rasy, najskrajniejszym w swej formie, bo przyjmuje wszystkie konsekwencje, jakie stąd wynikają. Ludzkość jest w pojęciu tego prądu czystą abstrakcją. Rasy nie mogą się między sobą zrozumieć, nie ma prawdy bezwzględnej – nie ma absolutu, któryby był miarodajny zawsze i wszędzie dla całej ludzkości. Relatywizm teoretyczny i praktyczny jest następstwem tych założeń, choć ukrywa się dosyć niezręcznie pod formą mniemanej wartości, absolutnej i niezniszczalnej walorów rasy północnej. Religia, obyczaje, zagadnienia społeczne, prawo, normy etyczne, ideał dobra, piękna, doskonałości, wszystko to pojęcia względne, wszystko jest wyrazem funkcji krwi. Na pierwszym planie ród – reszta od tego uzależniona. Nowa to odmiana dawnego dogmatu materialistycznego: duch jest funkcją krwi. Wszystko tą drogą się wyjaśnia, wszystko układa się wedle praw dziedziczności biologicznej.

Nazwaliśmy narodowy socjalizm szczególnym objawem tych pseudo-religij, które opierają się na przewartościowaniu wartości. Centralną rzeczywistością religii narodowego socjalizmu jest nie Bóg, ale człowiek, pojęty nie jako jednostka i członek ludzkości, ale jako członek jednej jedynej rasy.

Gdy się zważy, że istota niereligijności nowoczesnej polega na zaprzeczeniu pierwiastka nadnaturalnego, a wyniesieniu czynnika ludzkiego, gdy się widzi, że poprzez wieki ostatnie snuje się kontrast między religią, tzn. czcią dla Boga z jednej strony, a kultem ludzkości z drugiej, rasowość przedstawia się jako jedna z możliwości ubóstwienia człowieczeństwa – w każdym razie jest ona achrześcijańską, antychrześcijańską, pogańską, w specjalnym tego słowa znaczeniu "humanistyczną", naturalistyczną. Można ubóstwiać jednostkę (indywidualizm), można ubóstwiać ludzkość (humanitaryzm); "rasizm religijny" narodowych socjalistów jest trzecim rodzajem tej teofobii.

Zanim przejdziemy dalej, chcielibyśmy podkreślić jedną z najbardziej znamienych konsekwencji, do których wiedzie uznanie rasy jako waloru absolutnego.

Czytelnik polski zaledwie zdoła temu uwierzyć: narodowi-socjaliści są zwolennikami poligamii. Bez wątpienia oni sami oburzyliby się bardzo na takie sformułowanie rzeczy, ale istotnie to, co chcą zrealizować równa się wielożeństwu. Rosenberg w swym dziele cytowanym (str. 558) proponuje w sposób całkiem otwarty wprowadzenie wielożeństwa, lecz naturalnie prawo pojmowania kilku żon będzie zastrzeżone jednostkom zdolnym do przekazania swym potomkom cech wartościowych ("Träger wertvoller Erbanlagen), byliby to więc może naczelnicy partii hitlerowskiej, którzy by zakładali haremy germańskie.

A jednak mówi się też o ogólnym doborze naturalnym, jak to jest w świecie zwierzęcym, by tą drogą przyczynić się do stwarzania jednostek genialnych. Rasy mniejszej wartości, które żyją w Niemczech, nie będą miały prawa rozwoju – różne środki mają służyć temu celowi. Dla rozprzestrzenienia zaś rasy północnej wszystkie środki będą użyte. Będzie równość bezwzględna między dziećmi prawnymi i nieprawnymi, dla kobiety nieślubnej nie będzie ujmą mieć dziecko lub dzieci – przeciwnie będzie ona miała prawo do wdzięczności ze strony narodu (2), tymczasem kobieta bezdzietna, zamężna, czy nie, będzie uchodziła za członka mniej wartościowego w społeczeństwie.

Piękne perspektywy! Lecz są jeszcze inne. Hitler sam jest propagatorem zabijania masowego dzieci. Na kongresie w Norymberdze powiedział dosłownie: "gdyby Niemcy miały rocznie milion dzieci i gdyby się z pośród nich usunęło 700.000 do 800.000 najsłabszych, w rezultacie byłoby to zwiększeniem sił narodu" (3). Również sam Hitler jest szerzycielem idei obowiązkowego samobójstwa słabych i chorych – nawet ciężko okaleczeni inwalidzi wojenni mają prawo położyć kres swemu już nieużytecznemu życiu (4).

Sądzimy, że te przykłady dobrze rzecz ilustrują, zresztą Hitler i Rosenberg są tylko konsekwentni w swych rozumowaniach, bo gdy się twierdzi, że wartość ma tylko rasa, a nie jednostka, dochodzi się praktycznie do podobnych wniosków. Nie ma wątpliwości co do tego, że ruch hitlerowski ma charakter nie tylko antychrześcijański, ale w ogóle głęboko antyreligijny. "Mit krwi" jest specjalnym odcieniem materializmu. Błędnie się chlubi hitleryzm, że

stał ponad materialistyczną koncepcją marksizmu. Prawda, że to już nie "mit maszyny i techniki" – miejsce mechanizmu martwego i warunków ekonomicznych zajął żywy człowiek – to pewna zasługa – lecz nie bierze się tu pod uwagę człowieka całego. Człowiek składa się z duszy i ciała – teoria rasy zaś nic innego nie czyni, tylko stawia, obok materializmu, który dzieje ludzkości pojmuje jako wytwór mechanizmu, inny materializm, bardziej subtelny wprawdzie i głębszy, materializm organiczny, który opiera się na biologii i antropologii. Żaden z tych kierunków czysto materialistycznych nie potrafi zrozumieć w całej pełni prawdy historycznej ani kulturalnej.

Smutny to rezultat, który się stwierdza, przerzucając karty książki Rosenberga, "tego wielkiego katechizmu" hitlerowskiego. Jest więc ten kierunek czymś o wiele znaczniejszym, niż zwykły ruch polityczny – jest filozofią, która szuka odpowiedzi na wszystkie zagadnienia życiowe. Ponieważ kierunki niereligijne, które negują pierwiastek nadprzyrodzony, należą do dziedziny historii religij, socjalizm narodowy może kiedyś bardziej zainteresuje historyków myśli religijnej, niż historyków ruchów politycznych.

Istotnie to nowa religia, która się sroży przeciw religiom istniejącym i bez przesady można powiedzieć, że hitleryzm chce wprowadzić nową religię, która ma zastąpić chrystianizm. Można by określić tę nową religię jako odrodzenie "wotанизmu", opartego na bezbożnej filozofii.

By się o tym przekonać, dość przeczucić podstawowe dzieła pionierów hitleryzmu: pisma samego Hitlera (choć ten jest nieco bardziej umiarkowany), Rosenberga, Bangerta, Löpelmanna, Röventlov'a. Wszyscy podają projekty utworzenia nowego kościoła niemieckiego narodowego, bez dogmatów, – kościoła, który ma być odrodzeniem starożytnego kultu pogańskiego Wotana. Czasem, zwłaszcza gdy hitlerowcy propagują swą naukę w okolicach katolickich, starają się temu wszystkiemu zaprzeczać. Lecz "księgi święte" i oficjalne tej partii są aż nazbyt jasne i wyraźne. Najjaśniej wypowiada się Rosenberg, "prawa ręka Hitlera", w swym wielkim dziele *Mit XX wieku*. Ten arcyprorok nowej herezji oświadcza, że panowanie religii krzyża, wprowadzone niegdyż do Europy przez "historyczną żonę Klodwiga", należy do rzeczy przeżytych (str. 638). "Katolicyzm, protestantyzm, judaizm powinny ustąpić miejsca nowemu pogładowi tak, by dawne religie poszły w zupełne zapomnienie, jak gaśnie kaganek, gdy nad górami zablýśnie słońce poranku" (5).

Sercem nowej religii będzie Wotan, "obraz wieczny sił psychicznych człowieka północy, niemniej żywotny teraz, jak 5.000 lat temu. W nim kryje się pojęcie honoru i heroizmu – początek śpiewu (!!!), tj. sztuki, trwałości prawa i nieustannego poszukiwania mądrości (więc jedynie poszukiwania!). Jako wieczny wędrowiec jest on symbolem duszy północnej, która szuka i wystarczając samej sobie, nigdy nie potrafi powrócić do Jehowy lub jego następcy" (6).

Program oficjalny i nieodwołalny partii narodowego socjalizmu, którego artykuł 24 odmawia formalnie prawnej wolności wszelkim "wyznaniom religijnym, które zagrażają państwu, albo sprzeciwiają się poczuciu moralnemu rasy germańskiej", został opublikowany w jednej i tej samej broszurze z urzędowym komentarzem pióra Gotfryda Federa. On to wyjaśnił istotny program, który nie pozostawia żadnych wątpliwości. Jest tam mowa o zagadnieniach, nadziejach, pragnieniach narodu niemieckiego, który kiedyś znajdzie nową formę dla poznania i wyczucia Boga ("Gotterkenntnis und Gotterlebniss").

Program, poprzednio wydany, był jeszcze silniejszy; czytamy w nim: "Bezwątpienia naród niemiecki znajdzie w przyszłości wyraz dla swej intuicji Boga – swe życie boże, tak, jak się go domaga krew północna. Bezwątpienia trójca krwi, wiary i państwa będzie doskonała". Nie ma potrzeby podkreślać podobnego bluźnierstwa. A jednak łatwo zgadnąć motyw, dla którego to straszne wyrażenie złagodzone później. Są bowiem starania, by zyskać dla hitleryzmu także te środowiska, które nie chcą opuścić Kościoła; powyższe zaś wypowiedzenie się odsłoniłoby przedwcześnie ukryte myśli i intencje prądu. By więc nie zrazić tych środowisk, hitlerowcy oświadczają, że uznają "chrystianizm pozytywny" – jest im to potrzebne, by zyskać dzielne jednostki, zbyt jednak łatwowierne. – Gdy te raz się opowiedzą jako zwolennicy, używa się środków, by ich sfanatyzować i wpoić im przekonanie narodowego socjalizmu w ten sposób, że i oni świadomie naginają swe dawne przekonania i zmieniają swe uczucia religijne.

Istnieje wiele stopni wprowadzania katechumenów narodowego socjalizmu do związku. Zaczyna się od postępowania w myśl pozytywnego chrystianizmu, oświadczając, że narodowo-socjalizm będzie najlepszą zaporą przeciw komunizmowi i bolszewizmowi.

Pierwszą kartą, którą się potem śmiało pokazuje, a nawet z pośpiechem rzuca, znając całą doniosłość jej wpływu – to antysemityzm. Z powodzeniem

piętnuje się potęgę ekonomiczną, wielki wpływ, jaki na rozkład kultury wywierają w społeczeństwie Żydzi. Lecz zamiast doszukiwać się źródła tego w pierwszym rzędzie w wynarodowieniu się i utracie religii Żyda nowoczesnego, potępia się Żydów jako rasę. Jest to zresztą bezpośrednią konsekwencją podkreślania "rasizmu". Następny etap to obalenie Starego Testamentu, to też tylko konsekwencja – bo "dusza narodu, funkcja krwi rasy (*die rassengebundene Volksseele*) jest miarą wszystkich naszych myśli, pragnień, czynów – ostatnią miarą naszych wartości" (7). Stary zaś Testament nie jest wytworem duszy północnej, więc... Hitler sam dość jasno się wyraża: judaizm nie był nigdy prawdziwą religią, ale narodem o zdecydowanych rasowych właściwościach. Żądza jednak zysku sprawiła, że szukał on już w najdawniejszych czasach środka, by odwrócić uwagę niepożądaną od członków swego narodu. Jakież środki mógł być skuteczniejszy od wysunięcia na pierwszy plan koncepcji zapożyczonych od społeczności religijnej? – w niej bowiem wszystko jest pożyczone, lepiej mówiąc ukradzione. Religia żydowska jest w pierwszym rzędzie zbiorem przepisów, ułożonych dla utrzymania czystości narodowej krwi, również dla unormowania stosunków w wielkiej mierze między samymi Żydami, niż między nimi a światem nie-żydowskim. Lecz i pod tym względem chodzi nie tyle o problemy etyczne, ile o bardzo proste zagadnienia ekonomiczne. Są szczegółowe studia o wartości moralnej przepisów religii żydowskiej, które pozwalają w niej dostrzec religię niepokojącą i zgubną dla naszych koncepcyj aryjskich (8). Jehowa jest "bogiem-tyranem", demonem wyniesionym ponad Boga – istnym szatanem (9). Państwo narodowo-socjalne zniszczy Stary Testament: "Zginać musi raz na zawsze tzw. Stary Testament" (10). Stanowisko, jakie państwo zajmie wobec różnych zrzeczeń religijnych, zależeć będzie od ich ustosunkowania się do Starego Testamentu, popierać zaś będzie i zasilać finansowo nową religię germańską (11). Ze szczególną nienawiścią zwracają się autorowie narodowego socjalizmu do św. Pawła Apostoła, twierdząc, że on doktrynie Chrystusowej nadał piętno żydowskie.

Lecz po cóż zatrzymywać się na tym szczególe, skoro całe morze nienawiści i złości widnieje w pismach przeciw wszystkiemu, co należy do Kościoła katolickiego. Niczego nie oszczędzono: chrystianizm pierwotny jest produktem błota zepsutych narodów syro-afrykańsko-romańskich, religią zacofania, która pochodząc ze wschodu wytworzyła sobie podkład wschodni, zachowując kultury magiczne (12).

Poczucie grzechu jest oznaką zepsucia fizycznego (13), nauka o grzechu pierwotnym byłaby nie do pojęcia dla narodu o rasie niezepsutej (14). Wiara

katolicka jest przeżytkiem wszystkich zabobonów syro-etruskich (*op. cit. passim*), sakramenty są czarodziejskimi zabobonami, natchnionymi przez "materializm magiczny" (15). Papież jest wcieleniem nowoczesnym maga Etrusków (16). Papiestwo byłoby nie do pomyślenia, gdyby nie utrzymały się przeżytki od dawna już martwych religij magicznych starożytności. Zwycięstwo chrystianizmu ma oznaczać, że kasta księży panuje nad gromadą ludzi bez rasy, bez roli, która pojmuje swe życie jako dar Boży, otrzymany za pośrednictwem wszystko mogącego Znachora. Przywódcy hitlerowców zebrali skrzętnie w wielkim dziele wszystko błoto i truciznę, którą wylewały całe pokolenia heretyków na stolicę św. Piotra, nawet nie wzgardzili atakami nieudolnymi i kalumniami po sto razy odpartymi, gdy się im wydały możliwe do spotęgowania ich nienawiści przeciw wiecznemu miastu. Soborowi Watykańskiemu zawdzięczamy, według nich, dokument, najbardziej ubliżający ludzkości, mianowicie ogłoszenie dogmatu nieomyłności papieża (17).

Nic też dziwnego, że pionierzy hitleryzmu żywią szczególną nienawiść do zakonu Jezuitów. Według Rosenberga są oni awangardą Rzymu i zmierzają do zniszczenia jednostek autonomicznych i do unicestwienia osobowości. Nie ma absolutnie nic w religii katolickiej, co by uszło nienawiści hitlerowców. Odpusty, modlitwy za zmarłych, sakramenty, są wedle nich, czynnikami deprawującymi charakter i duszę (18).

Jasną jest rzeczą, że ci, którzy ubóstwiają rasę germańską, muszą z nienawiścią odnosić się do uniwersalizmu Kościoła. Równość wobec Boga jest czymś okropnym dla tych, którzy rasy kolorowe stawiają na równi z małpami i odmawiają im nazwy ludzi. Z pogardą brutalną mówi Rosenberg o dwu biskupach murzynach, którzy celebrowali Mszę św. na Kongresie eucharystycznym w Chicago (19). Hitler stara się wzbudzić pogardę dla dzieła misyjnego w Kościele (20).

Hitleryzm jest również zdecydowanym wrogiem idei miłości chrześcijańskiej, nie chce w ogóle słyszeć o etyce współczucia. Prawo miłości ma być zastąpione przez interes rasy, który nie uznaje współczucia dla cierpiącego; miłość bliźniego będzie obalona przez imperatyw demokratyczny. Chorzy i bezsilni są jednostkami bez wartości (*minderwertig*), nie godzi się ich bytu podtrzymywać, trzeba pozwolić im zginąć (21). Miłość zniszczyła świat, jest ona doktryną, która spowodowała rozkład wszelkiego życia narodów i państw (22). Trzeba być ślepym, by nie dostrzec, jakie konsekwencje płyną z podobnych teorii dla życia praktycznego. Narodowo-socjalizm jest zupełnie konsekwentny, gdy widzi w Kościele największego swego, jeśli nie jedyne go wroga. To, co

kierunek ten chciałby zrealizować, byłoby obaleniem kompletnym Kościoła i zastąpieniem go przez państwo.

Nie będąc nawet prorokiem, śmiało można powiedzieć, że jeśli hitleryzm dojdzie do władzy, to podejmie nową i zaciętą walkę z Kościołem. Zresztą sam Hitler już ją zapowiedział. Jego słowa, rzucone na zebraniu pionierów partii w Weimarze: "gdy dojdę do władzy, Kościół katolicki w Niemczech nie będzie miał nic do powiedzenia, lecz, by cel swój osiągnąć, nie mogę się bez niego obejść", ogłoszone przez ex-hitlerowca Artura Dintera, nie zostały ani cofnięte, ani odwołane. Narodowy socjalizm dąży do tego, by przyspieszyć epokę, w której urzeczywistnianie idei politycznych i kulturalnych katolicyzmu będzie uważane przez cały naród za zdradę stanu. Nie dziwny się więc, że wielki prorok Hitlera szuka też w ten sposób usprawiedliwienia prześladowań chrześcijaństwa w starożytnym państwie rzymskim. Uważa je za słuszne, gdyż wymierzone były przeciw instytucji, która zagrażała państwu (23). Dwojaki więc będzie powód przyszłego "kulturkampfu". Kościół będzie przedmiotem ataków jako groźny przeciwnik idei wszechpotęgi państwa, po wtóre jako główna przeszkoda przeciw wprowadzeniu nowej herezji: "neo-wotanizmu", nazwanego kościołem narodowym niemieckim. Słyszy się o niebywałych metodach tej przyszłej walki, ogłaszanych z cyniczną jawnością. Rosenberg już zapowiada, że w naszych miasteczkach statuy Najświętszej Panny będą zastąpione przez pomniki żołnierza pruskiego (24).

Nic więc też dziwnego, że już teraz mnożą się z dnia na dzień bandy narodowo-socjalistów, działające w duchu Rosenberga, napadające na księży katolickich (25).

* * *

Jaki los spotka Niemcy w latach najbliższych, nie wiemy jeszcze. Groźne niebezpieczeństwo kryje się w tym, że ludzie, którzy reprezentują idee polityczne, kulturalne, społeczne, religijne prądu, przez nas scharakteryzowanego, sięgają po władzę. Najbliższa przyszłość będzie dla Niemiec prawdopodobnie epoką wielkich doświadczeń i strasznych przejść. Możliwe jest nawet, że Kościół katolicki w Niemczech stanie się wkrótce Kościołem męczenników. Pionierzy hitlerowcy nie ukrywają tego wcale, że mają wielką ochotę naśladować Neronów, Decjuszów i Callesów. Katolicy niemieccy jednak gotują się na przyjęcie tej walki i wierzą w ostateczne zwycięstwo chrześcijaństwa.

A. van Dyle.

Artykuł z czasopisma "Przegląd Powszechny", Rok XLIX. – Tom 196. Październik – listopad – grudzień 1932. Kraków. DRUKARNIA "PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO", ss. 31-47. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

Przypisy:

- (1) "Nationalsozialistische Lehrerzeitung", 1930 nr. 4.
- (2) Rosenberg, *op. cit.*, str. 558.
- (3) "Völkischer Beobachter", str. 181, z 7 sierpnia 1929.
- (4) Hitler, *Mein Kampf*, str. 45 i nn.
- (5) Rosenberg, cytowany w Gardemann-Winfried, *Christenkreuz oder Hakenkreuz? Kolonia 1931 r.*
- (6) Rosenberg, *loc. cit.*, str. 637.
- (7) Rosenberg, *loc. cit.*, str. 655.
- (8) Hitler, *Mein Kampf*, str. 335 i nast.
- (9) Rosenberg, *l. cit.*, str. 233.
- (10) Tamże, str. 566.
- (11) Tamże, str. 566.
- (12) Tamże, str. 230 i nstp.
- (13) Tamże, str. 73.
- (14) Tamże, str. 72.
- (15) Tamże, str. 157.
- (16) Tamże, str. 166, 371.
- (17) Rosenberg, str. 173, 573.
- (18) Tamże, str. 564.
- (19) Tamże, str. 162.
- (20) Hitler, *Mein Kampf*, str. 445.
- (21) Rosenberg, *op. cit.*, str. 165 i n.
- (22) Tamże.
- (23) Tamże, str. 738.
- (24) Tamże, str. 578.
- (25) Długi spis podobnych zajęć ogłosił Nötges S. I., *Nationalsozialismus und Katholizismus*, str. 166-170.

(a) Por. 1) "Przegląd Powszechny". S. M., [Adolf Hitler i jego program.](#)

- 2) Ks. A. Kraetzig, [Janssen i historia reformacji.](#)
- 3) Ks. Marcelli Nowakowski, [Heretycy i sektarze. Marcin Luter, twórca pseudoreformacji.](#)
- 4) Ks. Zygmunt Baranowski, [Reformy małżeńskie Lutra.](#)
- 5) "Przegląd Lwowski", ["Apostolska łagodność" Marcina Lutra.](#)
- 6) Ks. Jakub Balmes, a) [Fanatyzm i indyferentyzm, ich źródła i następstwa.](#) b) [Katolicyzm i protestantyzm w stosunku do cywilizacji europejskiej.](#)
- 7) Emanuel Bułhak, [Dzieła św. Dionizego Areopagity, Christianitas, i Formgeschichte.](#)
- 8) Albert von Ruville, [Metody pseudoreformatorów w walce z Kościołem.](#)
- 9) Ks. Władysław Michał Dębicki, a) [Wariacko-zbójcka filozofia \(Fr. Nietzsche\).](#) b) [Wielkie bankructwo umysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym.](#)
- 10) Ks. Marian Osowicki, [Śp. O. Albert Maria Weiss OP.](#)
- 11) Ks. Wiktor Cathrein SI, a) [Katolicki pogląd na świat.](#) b) [Socjalizm, badanie jego podstaw i możliwości.](#)
- 12) O. Marian Morawski SI, a) [Filozofia i jej zadanie.](#) b) [Narodowość wobec filozofii i wobec chrystianizmu.](#)
- 13) Ks. Franciszek Kwiatkowski SI, [Filozofia wieczysta w zarysie.](#)
- 14) Michał Christian, [Chrześcijańskie pojęcie sportu.](#)
- 15) Ks. Tilmann Pesch SI, [Chrześcijańska filozofia życia.](#)
- 16) O. Jan Jakub Scheffmacher SI, [Katechizm polemiczny czyli Wykład nauk wiary chrześcijańskiej przez zwolenników Lutra, Kalwina i innych z nimi spokrewnionych, zaprzeczanych lub przekształcanych.](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))